

Bartłomiej Kozłowski

Andrzej Duda obrońcą wolności słowa (i zasady określoności prawa)?

Prezydent Andrzej Duda skierował do Trybunału Konstytucyjnego uchwaloną niedawno przez Sejm ustawę, zmieniającą przepisy kodeksu karnego na temat „mowy nienawiści” (projekt tej ustawy, różniący się w pewnych szczegółach od tego, co ostatecznie uchwalił Sejm i zatwierdził Senat krytykowałem tu: <https://www.salon24.pl/u/kozłowski/1418703,czy-zakazy-mowy-nienawisci-oraz-propagowania-totalitarnych-ustrojow-i-ideologii-sa-do-czegos-potrzebne>). Moja krytyka odnosiła się poniekąd nie tylko do tej ustawy, ale też do zakazów „mowy nienawiści” oraz propagowania totalitarnych ustrojów i ideologii jako takich w ogóle). Pytany o sprawę tej ustawy w Telewizji „Trwam” Duda stwierdził, że „Przed wszystkim to jest bardzo charakterystyczne, że te właśnie lewacko-lewicowo-liberalne prądy, które tak głośno krzyczą o tolerancji i tak głośno krzyczą o różnorodności, że należy ją dopuszczać wszędzie, są pierwsze do tego, żeby blokować możliwość wypowiedzania się”. Miał rację odnośnie tego, co powiedział i tego, co zrobił?

Na to pytanie najlepiej można chyba odpowiedzieć „w zasadzie tak”. Niewątpliwie jest prawdą, że istniejące w Polsce ugrupowania polityczne, które pod względem swych programów klasyfikowane są jako lewicowe, czy też „liberalne” (celowo biorę słowo liberalne w cudzysłów, gdyż wydawało mi się, że jednym z podstawowych znamion liberalizmu jest zdecydowane opowiadanie się z m.in. wolnością słowa) (1) opowiadają się za ograniczeniami wolności słowa, a niektóre pomysły tych ugrupowań w kwestii zwłaszcza „mowy nienawiści” szły znacznie dalej, niż zapisane już w kodeksie karnym zakazy „publicznego nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, albo ze względu na bezwyznaniowość” (połączone z zakazem publicznego propagowania nazistowskiego, komunistycznego, faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa w art. 256 § 1 k.k.), czy też publicznego znieważania grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej, albo z powodu jej bezwyznaniowości, o czym jest mowa w art. 257 k.k. A nawet dalej, niż wersje tych przepisów uchwalone niedawno przez Sejm – według nich odpowiedzialność karna (z zagrożeniem karą do 3 lat więzienia) na podstawie art. 256 § 1 k.k. miałyby grozić komuś, kto „publicznie propaguje nazistowski, komunistyczny, faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych lub ze względu na bezwyznaniowość, niepełnosprawność, wiek, płeć lub orientację seksualną”, zaś na podstawie art. 257 komuś, kto „publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególłą osobę lub narusza nietykalność cielesną innej osoby z powodu przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej, bezwyznaniowości, niepełnosprawności, wieku, płci lub orientacji seksualnej” – za to przestępstwo zamiast przewidzianej jeszcze w tej chwili kary pozbawienia wolności do lat 3, miałyby grozić kara grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2 (akurat obniżenie wymiaru kary za to akurat przestępstwo zasługuje na względną aprobatę). I tak np. Platforma Obywatelska w 2012 r. proponowała, by obecne art. 256 § 1 i 257 k.k. zastąpić jednym art. 256 § 1 o brzemieniu „Kto publicznie propaguje faszystowski

lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści wobec grupy osób lub osoby z powodu jej przynależności narodowościowej, etnicznej, rasowej, politycznej, społecznej, naturalnych lub nabytych cech osobistych lub przekonań, albo z tego powodu grupę osób lub osobę znieważa, podlega karze grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”. Partia Janusza Palikota (przejściowo) proponowała wprowadzenie karalności obrażania przekonań światopoglądowych. Z kolei stowarzyszenie przeciwko rasizmowi ksenofobii „Otwarta Rzeczpospolita” w 2011 r. zaproponowało wprowadzenie karalności „publicznego rozpowszechniania informacji, które mogą doprowadzić do propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa, albo szerzenia nienawiści lub pogardy na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, płeć, tożsamość płciową, wiek, niepełnosprawność bądź orientację seksualną”. Zwróćmy uwagę, że według ostatniego ze wspomnianych tu pomysłów warunkiem uznania jakiejś wypowiedzi za przestępstwo (za pierwszym razem miało to być traktowane dość łagodnie, gdyż w takich przypadkach projekt O.Rz. przewidywał za coś takiego tylko karę grzywny albo ograniczenia wolności, lecz recydywa miała być już zagrożona karą do 3 lat więzienia) nie było to, by wypowiedź ta propagowała faszyzm lub inny totalitaryzm, względnie wyrażała nienawiść lub pogardę na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, płeć, tożsamość płciową, wiek, niepełnosprawność bądź orientację seksualną – wystarczające miało być to, że wypowiedź ta prezentowałaby informacje – w tym także absolutnie prawdziwe – które, zdaniem prokuratora, a następnie sędziego mogłyby sprowokować kogoś do propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa, albo szerzenia nienawiści lub pogardy na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, płeć, tożsamość płciową, wiek, niepełnosprawność bądź orientację seksualną – nie koniecznie już, dodajmy, w sposób publiczny. O niegdyśszej propozycji O.Rz. – z której organizacja ta się poniekąd cichcem wycofała i usunęła ze swojej strony internetowej wszelkie wzmianki na jej temat – śmiało można było powiedzieć, że była to propozycja wprowadzenia ekstremalnie daleko posuniętego ograniczenia swobody wypowiedzi. Jak trafnie swego czasu zauważył Jacek Sierpiński, gdyby pomysł Otwartej Rzeczypospolitej stał się obowiązującym prawem, to „karalne byłoby informowanie o wszystkich negatywnych zjawiskach. Bo wielu ludzi tak ma, że za negatywne zjawiska obwinia różne kozły ofiarne – czy to Żydów, czy imigrantów, czy homoseksualistów, czy też Kościół i katolików. A sporo ludzi ma też tak, że upatrują receptę na te zjawiska w ‘rządach silnej ręki’, nierzadko w stylu faszystowskim czy komunistycznym. Dozwolony byłby tylko obraz świata, w którym wszyscy się kochają, nie ma żadnych konfliktów, zbrodni, ani wojen. A jeśli nawet się zdarzają, to są wynikiem działań ludzi bez narodowości, rasy, przynależności etnicznej, orientacji seksualnej, płci, wieku i stanu zdrowia. Tak, aby nikt nie skojarzył ich z tymi cechami, nie uogólnił, i nie zaczął szerzyć pogardy lub nienawiści” (zob. <https://sierp.libertarianizm.pl/?p=728>).

Stwierdzając, że ugrupowania polityczne, czy też organizacje („Otwarta Rzeczpospolita” nie jest oczywiście partią polityczną, lecz jest organizacją często charakteryzowaną – choć nie przez nią samą – jako organizacja lewicowa) chcą blokować możliwość swobodnego wypowiedzania się, prezydent Andrzej Duda powiedział więc po prostu prawdę, jako że

byłoby absurdem twierdzenie, że kryminalizacja publicznego nawoływania do nienawiści ze względu na bezwyznaniowość, niepełnosprawność, wiek, płeć lub orientację seksualną, a także publicznego znieważania grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu niepełnosprawności, wieku, płci lub orientacji seksualnej nie byłaby ograniczeniem (dalej posuniętym, niż te już przewidziane, w tym także w art. 256 i 257 k.k.) wolności słowa.

Do Andrzeja Dudy nie mam więc, zasadniczo rzecz biorąc, pretensji o to, że skierował on do Trybunału Konstytucyjnego ustawę rozszerzającą zakres zakazów „mowy nienawiści”. Duda niewątpliwie miał rację, że odnośnie przesłanej przez niego do TK ustawy „zachodzą wątpliwości, czy ustawa jest zgodna z konstytucyjną zasadą określoności prawa i art. 54 ust. 1 Konstytucji, który gwarantuje wolność wypowiedzi”.

Lecz o ile odnośnie „ustawy o mowie nienawiści” zachodzą co najmniej wątpliwości, czy ustawa ta jest zgodna z konstytucyjną zasadą określoności prawa i czy nie narusza ona konstytucyjnej gwarancji wolności wypowiedzi, to odnośnie prezydenta Andrzeja Dudy zachodzą też wątpliwości – i to poważne – czy jest on faktycznie obrońcą zasad określoności prawa oraz wolności słowa.

Dlaczego podnoszą tę kwestię? Otóż np. dlatego, że Andrzej Duda – o ile mi wiadomo – nigdy nie krytykował np. artykułów 256 i 257 k.k. w ich wciąż obowiązujących wersjach. A przecież jeśli zakazy publicznego nawoływania do nienawiści ze względu na bezwyznaniowość, niepełnosprawność, wiek, płeć lub orientację seksualną, oraz publicznego znieważania grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu niepełnosprawności, wieku, płci lub orientacji seksualnej naruszają konstytucyjną zasadę określoności prawa i naruszają prawo ludzi do swobodnego wyrażania swoich poglądów i rozpowszechniania informacji, to nie da się – logicznie rzecz biorąc – twierdzić, że obu tych rzeczy nie naruszają zakazy „publicznego nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych, albo ze względu na bezwyznaniowość”, a także „publicznego znieważania grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości”. Warto zauważyć, że A. Duda jakoś nie skierował do TK ustawy, która podniosła karę za przestępstwo określone w art. 256 § 1 k.k. z przewidzianej wcześniej kary grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2 do kary więzienia do lat 3 i zastępowała istniejący w tym przepisie zapis o „publicznym propagowaniu faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa” zapisem o „publicznym propagowaniu nazistowskiego, komunistycznego, faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa”, a nadto wprowadzała do kodeksu karnego nowe przestępstwo „publicznego propagowania ideologii nazistowskiej, komunistycznej, faszystowskiej lub ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne” – a trudno jest przecież powiedzieć, by te akurat zakazy były precyzyjne i nie ograniczały swobody wypowiedzi.

Dalej, Duda nie skierował do TK takiego np. przepisu, jak art. 130 § 9 k.k. zgodnie z którym „Kto, biorąc udział w działalności obcego wywiadu albo działając na jego rzecz, prowadzi dezinformację, polegającą na rozpowszechnianiu nieprawdziwych lub wprowadzających w błąd informacji, mając na celu wywołanie poważnych zakłóceń w ustroju lub gospodarce

Rzeczypospolitej Polskiej, państwa sojuszniczego lub organizacji międzynarodowej, której członkiem jest Rzeczpospolita Polska albo skłonienie organu władzy publicznej Rzeczypospolitej Polskiej, państwa sojuszniczego lub organizacji międzynarodowej, której członkiem jest Rzeczpospolita Polska, do podjęcia lub zaniechania określonych czynności, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 8” (czyli do 30 lat; przepis ten krytykowałem tu: <https://www.salon24.pl/u/kozlowski/1320870,nowy-antyszpiegowski-przepis-art-130-9-k-k-zagraza-swobodie-wypowiedzi>, a także tu: <https://www.salon24.pl/u/kozlowski/1391035,speech-crimes-i-znikoma-szkodliwosc-spoleczna-czynu-prawnie-zabronionego>). A przecież, jakby się nie patrzeć, przepis ten zarówno ogranicza wolność słowa, jak i pozostawia wiele do życzenia z punktu wymogu określoności prawa (jaka jest różnica między informacjami nieprawdziwymi, a wprowadzającymi w błąd? – to drugie pojęcie, ponieważ logicznie rzecz biorąc nie może oznaczać informacji nieprawdziwych, czyli sprzecznych z faktami, musi oznaczać informacje prawdziwe, ale mimo wszystko mylące. Kiedy jednak z takimi informacjami mamy do czynienia? Co to są „poważne zakłócenia w ustroju lub gospodarce Rzeczypospolitej Polskiej, państwa sojuszniczego lub organizacji międzynarodowej, której członkiem jest Rzeczpospolita Polska?”. Czy – biorąc pod uwagę, że jest tu mowa o zakłóceniach „poważnych” – a nie jakichkolwiek – wchodzi tu w grę dopiero takie rzeczy, jak np. zbrojny zamach stanu, czy sfałszowane wybory, a w sferze gospodarczej np. antykapitalistyczna rewolucja, ogólny upadek gospodarki w danym kraju, powszechny brak towarów pierwszej potrzeby, czy pod pojęciem tym należałoby rozumieć również takie rzeczy, jak nieprawidłowe obsadzenie stanowisk w Trybunale Konstytucyjnym, czy w Krajowej Radzie Sądownictwa, niezgodne z regulaminem Sejmu powtórzenie głosowanie, czy też zwiększona inflacja? Dalej, jaka jest różnica między kimś „biorącym udział w działalności obcego wywiadu” a kimś „działającym na rzecz” takiego wywiadu? W pierwszym przypadku – jak rozumiem, chodzi o kogoś, kto jest funkcjonariuszem obcego wywiadu – czyli, najkrócej mówiąc, szpiegiem – ale kim może być ten drugi? Czy musi to być ktoś, kto wprawdzie nie jest członkiem obcego wywiadu, ale mimo wszystko ma konszachty z takim wywiadem i swoją działalność, polegającą na rozpowszechnianiu określonych w art. 130 § 9 dezinformacji prowadzi na jego zlecenie? Czy może to być też ktoś, kto żadnych osobistych związków z obcym wywiadem nie ma, a tylko rozpowszechnia takie czy inne „nieprawdziwe lub wprowadzające w błąd informacje” czysto subiektywnie chcąc wsprzeć działalność obcego wywiadu i doprowadzić do wywołania któregoś z określonych w tym przepisie skutków? Łatwo byłoby stwierdzić, czy ktoś, o kim tu jest mowa faktycznie chciał spowodować takie skutki? Nie byłoby tu aby pola do nadużyć, jeśli chodzi o wyszukiwanie w jakiejś konkretnej sprawie kryminalnej, z punktu widzenia art. 130 § 9 intencji, która przecież nie musi towarzyszyć rozpowszechnianiu dezinformacji?).

Z kolei w 2018 r. Duda podpisał nowelizację Ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej, na mocy której w ustawie tej pojawił się art. 55a o brzmieniu: „1. Kto publicznie i wbrew faktom przypisuje Narodowi Polskiemu lub Państwu Polskiemu odpowiedzialność lub współodpowiedzialność za popełnione przez III Rzeszę Niemiecką zbrodnie nazistowskie określone w art. 6 Karty Międzynarodowego Trybunału Wojskowego załączonej do Porozumienia międzynarodowego w przedmiocie ścigania i karania głównych przestępców

wojennych Osi Europejskiej, podpisanego w Londynie dnia 8 sierpnia 1945 r. (Dz. U. z 1947 r. poz. 367) lub za inne przestępstwa stanowiące zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości lub zbrodnie wojenne lub w inny sposób rażąco pomniejsza odpowiedzialność rzeczywistych sprawców tych zbrodni, podlega karze grzywny lub karze pozbawienia wolności do lat 3. Wyrok jest podawany do publicznej wiadomości. 2 Jeżeli sprawca czynu określonego w ust. 1 działa nieumyślnie, podlega karze grzywny lub karze ograniczenia wolności. 3 Nie popełnia przestępstwa sprawca czynu zabronionego określonego w ust. 1 i 2, jeżeli dopuścił się tego czynu w ramach działalności artystycznej lub naukowej”. Ten przepis również w oczywisty sposób ograniczał wolność słowa, a z punktu widzenia wymogu określoności prawa był on wręcz zagadkowy. W przepisie tym – wycofanym z ustawy o IPN w rezultacie międzynarodowego skandalu, jaki przepis ten wywołał – była mowa o publicznym i wbrew faktom przypisywaniu Narodowi Polskiemu lub Państwu Polskiemu odpowiedzialności lub współodpowiedzialności za popełnione przez III Rzeszę Niemiecką zbrodnie nazistowskie. Teoretycznie rzecz biorąc oczywistym przykładem przestępstwa określonego w tym przepisie byłoby stwierdzenie, że wszyscy (no, czy powiedzmy, zdolni do tego) Polacy (może z jakimiś rzadkimi wyjątkami) w czasie II wojny światowej mordowali Żydów, bezpośrednio uczestnicząc w zbrodniach zainicjowanych przez III Rzeszę, lub pomagali Niemcom w mordowaniu Żydów, np. poprzez ujawnianie miejsc ich ukrycia. Taką wypowiedź można sobie rzecz jasna wyobrazić, no tylko tyle, że nie zetknąłem się z informacją o tym, by ktoś takie rzeczy wygadywał. Na zdrowy rozum jest mało prawdopodobne, by cały, liczący ileś milionów ludzi naród popełniał zbrodnie przeciwko jakiemuś innemu narodowi (ta uwaga dotyczy się nie tylko Polaków w czasie II wojny światowej, ale także np. Niemców – wszak zdecydowana większość z nich nie zajmowała się osobiście mordowaniem czy prześladowaniem Żydów), albo współdziałał w takich zbrodniach, przynajmniej w tym sensie, w jakim o współdziałaniu mówi się w odniesieniu do prawa karnego – bo można się oczywiście zastanawiać np. nad tym, czy Niemcy masowo głosując na NSDAP (w wyborach przeprowadzonych 5 marca 1933, przeprowadzonych po podpaleniu Reichstagu, w warunkach stanu wyjątkowego partia hitlerowska otrzymała 44% głosów, 7% więcej, niż w wyborach w 1932 r.) nie byli jakoś współodpowiedzialni za późniejsze zbrodnie nazistowskie - choć niewątpliwie zdecydowana większość Niemców nie głosowała na NSDAP po to, by do takich zbrodni doszło. Jakie wypowiedzi mogłyby więc – ewentualnie – być ścigane i traktowane jako przestępstwo na podstawie art. 55a ustawy o IPN? Mogłyby to być np. stwierdzenia tego rodzaju, że tzw. szmalcowanie – tj. szantażowanie lub wymuszanie okupu na ukrywających się Żydach lub pomagających im Polakach – było, niestety, całkiem częstym zjawiskiem? Czy mogłaby się jako przestępstwo kwalifikować taka wypowiedź, jak dziennikarki Elizy Michalik, która napisała, że „Polacy mordowali swoich Żydowskich sąsiadów w sposób zorganizowany, bez przymusu ze strony nazistów, z własnej woli, chciwości i podłości” – niewątpliwie nie mając na myśli wszystkich Polaków, lecz tylko jakąś ich część? Warto też zauważyć, przestępstwo, o którym jest tu mowa mogłoby też zostać popełnione w sposób nieumyślny. Wprawdzie za coś takiego groziła jedynie kara grzywny albo ograniczenia wolności, ale warto zauważyć, że np. kodeks karny nie przewiduje jakiegoś „słownego” przestępstwa, (2) które można popełnić nieumyślnie (zgodnie z art. 9 § 2 k.k. „Czyn zabroniony popełniony jest nieumyślnie, jeżeli sprawca nie mając zamiaru jego popełnienia, popełnia go jednak na skutek niezachowania ostrożności wymaganej w danych

okolicznościach, mimo że możliwość popełnienia tego czynu przewidywał albo mógł przewidzieć”). Jak do tego wszystkiego miał się 3 punkt art. 55a ustawy o IPN, według którego określonego w punktach 1 lub 2 tego przepisu przestępstwa miał nie popełniać ktoś, kto dokonałby go (nawet umyślnie!) w ramach działalności artystycznej lub naukowej. Kryminalizacja wypowiedzi określonych w byłym już art. 55a ustawy o IPN niewątpliwie wzięła się (tak to w każdym razie trzeba chyba zakładać) z przekonania, że takie wypowiedzi są (potencjalnie przynajmniej) szkodliwe. Czy można było jednak poważnie twierdzić, że takie wypowiedzi określone w art. 55a pkt 1 (względnie pkt. 2) ustawy o IPN, które ukazywałyby się np. poważnych dziełach literackich, czy filmowych, albo w pracach naukowych są potencjalnie mniej szkodliwe od wypowiedzi zawartych w jakichś ulotkach, broszurkach, zapisanych na prywatnych blogach, czy internetowych forach i nie pretendujących do artystycznego lub naukowego charakteru? No przecież to się kupy nie trzyma.

Jeśli więc Andrzej Duda jest obrońcą wolności słowa – a także zasady określoności prawa – to jest on takim obrońcą w sposób wyjątkowo niekonsekwentny, lub – tak chyba lepiej to można powiedzieć – wybiórczy. A jakie pomysły odnośnie wolności słowa miała macierzysta partia Andrzeja Dudy, tj. PiS? Jeśli chodzi o to, to warto przypomnieć, że posłowie PiS w kadencji Sejmu przypadającej na lata 2011 – 2015 proponowali wprowadzenie ustawy przewidującej karę do 5 lat więzienia dla kogoś, kto „publicznie oskarża o udział w masowych zbrodniach polskie, niepodległościowe, niekomunistyczne, podziemne organizacje i formacje Polskiego Państwa Podziemnego” a także dla kogoś, kto „publicznie używa słów ‘polskie obozy śmierci’, ‘polskie obozy zagłady’, ‘polskie obozy koncentracyjne’ lub innych, które stosują przymiotnik ‘polskie’ wobec niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych i ośrodków zagłady”. Odnośnie tej propozycji chciałbym zauważyć, że w przypadku, gdyby stała się ona obowiązującym prawem, to na mocy przepisu przewidującego karę dla kogoś, kto „publicznie oskarża o udział w masowych zbrodniach polskie, niepodległościowe, niekomunistyczne, podziemne organizacje i formacje Polskiego Państwa Podziemnego” za przestępstwo mogłyby być (z dużym prawdopodobieństwem) uznawane wypowiedzi stwierdzające prawdę – o ile logicznie rzecz biorąc wyobrażalny w przytoczonym przepisie czasownik „pomawia” przynajmniej w zasadzie implikowałby to, że jakieś inkryminowane w konkretnym przypadku stwierdzenie jest fałszywe, co logicznie rzecz biorąc dawałoby oskarżonemu co najmniej możliwość obrony poprzez wykazanie jego prawdziwości przed sądem, to czasownik „oskarża” fałszywości jakiegoś twierdzenia zasadniczo rzecz biorąc nie implikuje – przecież ludzi można oskarżać (i oskarża się) o rzeczy, które faktycznie oni zrobili. Z kolei publiczne używanie zwrotów „polskie obozy śmierci”, „polskie obozy zagłady”, „polskie obozy koncentracyjne” lub innych, które stosują przymiotnik „polskie” wobec niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych i ośrodków zagłady” miałoby stanowić przestępstwo bez względu na kontekst ich używania, co mogłoby prowadzić do cokolwiek dziwnych sytuacji (czy wolno byłoby napisać w gazecie, że ktoś, gdzieś tam użył zwrotu „polskie obozy zagłady”? Czy nie dałoby się przypadkiem uznać za przestępstwo opublikowania treści przepisu przewidującego karalność publicznego używania zwrotów „polskie obozy śmierci”, „polskie obozy zagłady”, „polskie obozy koncentracyjne” lub innych, które stosują przymiotnik „polskie” wobec niemieckich

nazistowskich obozów koncentracyjnych i ośrodków zagłady – biorąc pod uwagę, że pod rządami proponowanej przez PiS ustawy używanie takich zwrotów miałoby stanowić przestępstwo bez względu na okoliczności ich użycia?) (pisałem o tym tu <https://www.salon24.pl/u/kozlowski/675638,diabel-sie-w-ornat-ubral-i-ogonem-na-msze-dzwoni-kaczynski-i-wolnosc-slowa> – w tekście pod, jak widać, dość wymownym tytułem). Tak więc w kwestii wolności słowa w Polsce nie jest tak, że mamy tylko złą lewicę i złych liberałów – i dobrego Andrzeja Dudę (a może np. w ogóle dobry PiS?) który próbuje bronić tej wolności. Ani też tak, że mamy tylko złą prawicę – bo jakkolwiek z prawej strony sceny politycznej pojawiały się pomysły wprowadzenia daleko posuniętych ograniczeń wolności słowa – weźmy tu np. lansowany przez Suwerenną, a wcześniej Solidarną Polskę Zbigniewa Ziobry pomysł rozszerzenia zakresu przestwa obrazy uczuć religijnych (pisałem o tym tu <http://bartlomiejkozlowski.pl/sp196.htm> i – o drugiej wersji tego pomysłu – tu <http://bartlomiejkozlowski.pl/sp196a.htm>) to ze strony lewicy (czy też „liberałów”) pojawiały się nie lepsze. Raczej jest tak, że w tej akurat dziedzinie wszyscy w Polsce – mam tu na myśli wszystkie liczące się ugrupowania polityczne – są, jak pisałem w pochodzącym sprzed już niemal 10 lat tekście (<https://www.salon24.pl/u/kozlowski/845584,polska-a-wolnosc-slowa-wszyscy-siebie-nawzajem-warci>) z grubsza rzecz biorąc warci siebie.

Przypisy:

1. Zob. Matthew H. Kramer [Hate-Speech Bans are at Odds with the Central Principles of Liberalism](#).
2. To znaczy, ściśle mówiąc, że w kodeksie karnym nie ma „słownego” przestępstwa, odośnie którego jest wyraźnie napisane, że można je popełnić nieumyślnie. Lecz w istocie rzeczy sprawa z umyślnością „słownych” przestępstw nie jest prosta. I tak np. przestępstwo „nawoływania do nienawiści” teoretycznie rzecz biorąc można popełnić wyłącznie mając zamiar pobudzania do nienawiści – przy czym warto zauważyć, że Sąd Najwyższy różnie interpretował zakres tego przestępstwa – w jednej sprawie stwierdził on, że „Nawoływanie do nienawiści z powodów wymienionych w art. 256 k.k. – w tym na tle różnic narodowościowych – sprowadza się do tego typu wypowiedzi, które wzbudzają uczucia silnej niechęci, złości, braku akceptacji, wręcz wrogości do poszczególnych osób lub całych grup społecznych czy wyznaniowych bądź też z uwagi na formę wypowiedzi podtrzymują i nasilają takie negatywne nastawienia i podkreślają tym samym uprzywilejowanie, wyższość określonego narodu, grupy etnicznej, rasy lub wyznania” – dodając do tego, że „Przestępstwo z art. 256 k.k. ma charakter umyślny i może zostać popełnione tylko w zamiarze bezpośrednim, o szczególnym zabarwieniu a więc w konkretnej intencji (dolus directus coloratus)”, zaś w innej orzekł, że „przez ‘nawoływanie do nienawiści’ nie można rozumieć wywoływania uczuć dezaprobaty, antypatii, uprzedzenia czy niechęci. Tego typu uczucia nie oznaczają bowiem jeszcze nienawiści. Nawoływanie do nienawiści wymaga zamiaru sprawcy oddziaływania na psychikę innych osób, a więc wzbudzenia w nich najsilniejszej negatywnej emocji na tle różnic narodowościowych, etnicznych,

rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość. Publiczne ujawnienie własnego poglądu (niechęci czy wrogości np. do określonej grupy społecznej ze względu na cechy narodowościowe, etniczne, rasowe czy wyznaniowe), nawet jeżeli pogląd ten jest w odczuciu społecznym nieakceptowalny czy kontrowersyjny, nie może być kwalifikowane jako „nawoływanie do nienawiści”. Postawę sprawcy musi bowiem charakteryzować wzywanie innych do nienawiści, czyli najsilniejszej negatywnej emocji (zbliżonej do wrogości) na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” – lecz oczywiście jest mimo wszystko, że ryzyko tego, że za „nawoływanie do nienawiści” zostanie skazany ktoś jedynie wyrażający jakąś rażącą dla niektórych osób opinię na temat jakiejś grupy narodowościowej, rasowej, religijnej, itd., lecz nie mający zamiaru wywołania (czy też podsycania lub podtrzymywania) nienawiści wobec jakiejś grupy jest niebagatelne. Z kolei przestępstwo zniesławienia (art. 212 k.k.) można popełnić mówiąc, pisząc, czy publikując na temat innej osoby (a także grupy osób, instytucji, osoby prawnej lub jednostki organizacyjnej niemającej osobowości prawnej) coś, o czym się było nawet szczerze (choć błędnie) przekonany, że jest to zgodne z prawdą, lub nawet coś, co jest zgodne z prawdą. Pisałem o tym tu: <http://bartlomiejkozłowski.pl/maslak.htm>.

[Strona główna](#)